



Nr. 34.

Po sezonie zimowym.

II.

Wobec nadzwyczajnej — wprost czarującej pogody, jaką tu mamy w Zakopanem, możemy śmiało twierdzić w dalszym ciągu, że jest już „po sezonie zimowym“ — a nadto zwrócić uwagę na przyszły letni sezon.

Jeszcze może nieraz przywdzieje Zakopane szatę zimową — potem wstrząsną domami halne wiatry — ale to wszystko nie potrwa długo, my zaś od lata jesteśmy oddaleni niespełna o trzy miesiące i nawet nie spostrzeżemy się, kiedy roje gości będą się snuły po ulicach, lub śmiali turyści będą się wdzierać z narażeniem życia na najwyższe szczyty, by nasycić wzrok i duszę widokami i wrażeniami. Tak prawdopodobnie będzie, lecz zachodzi pytanie, czy my potrafimy odpowiednio przyjąć naszych gości, dać im to czego się od nas słusznie mogą wymagać, zadowolić ich przynajmniej w ogólności.

Że Zakopane, jako uzdrowisko ma braki i to liczne, to rzecz wiadoma, zarówno jak i to, że nie można ich usunąć odrazu, że nie mogą one zniknąć, jakby na skinienie laski czarodziejskiej; można jednakże niejednemu zaradzić — a w każdym razie czynić starania, by wszystkich przekonać, że nam na podniesieniu uzdrowiska i naszych gościach bardzo zależy.

Jednym z takich niedostatków, to brak jakiegoś punktu zbornego, brak, mówiąc po prostu t. zw. „Kurhausu“. Istnieje wprawdzie czytelnia klimatyczna, ale szczupłość lokalu i inne niedostatki nie pozwalają zbierać się tu publiczności liczniej, nie może być ona wogóle punktem zbornym. Zarząd klimatyczny postanowił wybudować w tym roku kryty deptak obok „Tow. Tatrz.“, prawda, ale czy to zastąpi „Kurhaus“, to wielkie pytanie, chyba że ma to być jakby początkiem i impulsem do założenia czegoś podobnego. Wskutek tego braku życie jest w lecie rozbite w Zakopanem, spotkać kogoś znajomego, to rzecz trudna, wogóle niema żadnej łączności, każdy żyje dla siebie, nie okazując bynajmniej tego życia drugiemu. Czas by już był więc najwyższy pomyśleć o czemś podobnem i pod tym względem nie zostawać w tyle poza innemi uzdrowiskami.

I muzyka miejscowa jest też nie najlepsza, pomimo kosztów jakich jej utrzymanie wymaga, często graniem swym zamiast przyjemności sprowadza uczucie wręcz przeciwne. W tym jednak kierunku można się spodziewać pewnego postępu, skoro p. Wroński obejmuje dyrekcję.

Zresztą nie trzeba uprzedzać faktów, może wkrótce braki te będą usunięte tak jak wiele innych, do tego jednak trzeba, aby wszystkie czynniki kompetentne działały razem, solidarnie i konsekwetnie, aby nie zwlekano robót koniecznych, aby uzyskano wydatniejszą pomoc rządu, a z drugiej strony, aby publiczność zamykała swoje żądania w granicach możliwości.

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z dnia 3 Kwietnia 1904 r.

KRONIKA.

Straszny wypadek zdarzył się u nas w ostatnich czasach. Jakiś wściekły, łańcuchowy pies zabłąkał się tu z obcej gminy i pokaleczył około 10 osób, przeważnie dzieci i kilku psów. Wobec tego zarządzono odpowiednie środki ostrożności — psy mają odtąd być prowadzone w linewkach i w kagańcach, publiczność jednakże nie bardzo stosuje się do tych przepisów — a władzom potem robi wyrzuty, jeżeli ją spotka zasłużona kara.

Posiedzenie rady gminnej odbyło się dnia 17 z. m. Uchwalono jednocześnie, że Naczelnik gminy może rozpocząć proces, bez zasięgnięcia zdania rady, gdyby właściciele gruntów nad potokiem Bystrym przeszkadzali mu w wykonywaniu praw własności gminnej. Następnie między innemi podwyższono pensję lekarza gminnego do wysokości 360 K. rocznie, ustanowiono telefony pożarne w ważniejszych punktach uzdrowiska, jakoteż uchwalono wydrukowanie przepisów pożarnych, aby wszyscy mieszkańcy wiedzieli w jakie przyrządy pożarne ma być każdy dom zaopatrzony i jak w danym wypadku postępować im należy.

Wydział straży ochotniczej pożarnej odbył swoje zwyczajne posiedzenie d. 17 z. m. pod przewodnictwem dra J. Gaika. Przyjęto nowych członków i postanowiono wysłać jednego z nich na kurs do Lwowa, by mógł następnie zostać instruktorem tutejszego korpusu.

„Liliana“ wodzi prawdziwie prym w tym roku pod względem zabaw; w sobotę bowiem 19 z. m. zabawa taneczna, w czasie której aranżerami byli pp. B. Komar i E. Wesołowski, wypadła świetnie — bawiono się ochoczo w późną noc i byłaby przeciągała się w nieskończoność, gdyby nie wielka myśl o poście. Zasługa w tem jak zwykle p. Wernica, który na każdym kroku stara się uprzyjemnić swym gościom pobyt w Zakopanem.

Skraplanie ulic. Klimatyka nasza zapowiada na przyszłość jakąś niebywałą gorliwość, bo już w pierwszej połowie marca każe skrapiać ulice. Widocznie zaoszczędzić musiał p. komisarz na tegorocznej zimie i zamiast zgarnywania śniegu mamy w marcu skrapiane ulice, co jednakowoż nam zupełnie nie szkodzi — byleby tylko polane ulice nie zamarzały.

Wieczorek urządzony d. 20 z. m. staraniem tow. „Eleuterji“ i „Sokół“ w „Morskiem Oku“, miał charakter czysto artystyczny i taką też miarę — chociaż brały udział same siły amatorskie — musimy doń przyłożyć, chcąc zdać w krótkości jakie takie sprawozdanie. Na pierwszy plan wystąpiły przedewszystkiem produkcje fortepianowe panny Dembińskiej i śpiew pani Miączyńskiej. Panna Dembińska posiada prawdziwy talent muzyczny, zwłaszcza utwory Griega i Schumanna oddała nietylko technicznie dobrze, ale z niezwykłem zrozumieniem; p. Miączyńska zaś, posiadająca nader miły estradowy sopran, potrafiła śpiewem swoim porwać słuchaczy, zwłaszcza arją z Lohengrina. To też długo nie milknące oklaski zmuszały obie panie do powtarzania i do nadprogramowej produkcji. Dalszą częścią programu były wcale udatne monologi p. Wesołowskiego i krotochwila jednoaktowa Jaroszyńskiego „Fatalista“. Gra artystów-amatorów, z małymi bardzo wyjątkami była zupełnie poprawną, a odznaczyli się w niej p. Ratyńska i p. Wesołowski.

Wogóle cały wieczorek nie pozostawił nic do życzenia i mógł zadowolić nawet bardzo wybrednych, szkoda tylko, że tak mało osób „skarżących się skądinnąd na nudy, lub cierpiących na splin“, nie chciało z tej miłej a nie kosztownej rozrywki skorzystać.

„Tow. św. Salomei“ odbyło dnia 21 z. m. posiedzenie, na którem wobec koniecznej potrzeby, postanowiono, by towarzystwo to nadal istniało i niosło skuteczną pomoc ubogim.

Następujące pismo otrzymaliśmy w tych dniach z prośbą o umieszczenie: „Dnia 15 z. m. przed godz. 8 wieczorem wyszedłem z kasyna „Tow. Tatrzańskiego“, a że było ciemno, schody nie były oświetlone, poszedłem ze schodów wprost do potoku, gdzie wpadłem do wody i zaledwo uratowałem życie. Pożądanem byłoby więc oświetlić schody i dać latarnię przy moście“. S.

„Gwiazda“ pod przewodnictwem nowego prezesa księdza Wiśniewskiego odbywa regularnie już i częściej niż zwykle swe posiedzenia — a na 10 kwietnia przygotowuje już przedstawienie amatorskie.

„Tennis“ Już od 20 z. m. można widzieć grających w tennisa na klimatyce — rzecz to niebywała, by w Zakopanem w połowie marca można się było oddawać tego rodzaju sportowi.

Oświetlenie uzdrowiska pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia — bo na przestrzeni np. od początku Chramcówek aż do Przecznicy nie błyszczy w nocy ani jedna latarnia. Prawda, że nawet miasta stołeczne zwykłe zawierać „kontrakt z księżycem“, ale my możemy od tego zwyczaju w Zakopanem odstąpić, zwłaszcza, że księżyc niezbyt sumienny z dotrzymywaniem ugody, lubi nieraz w czasie pełni zasłonić się chmurami.

Sprostowanie. W nrze 33 naszego pisma w sprawozdaniu z „Żywego dziennika“ zaszły pewne pomyłki drukarskie, a mianowicie zamiast p. Wodkowski miało być p. Wollowicz, a słowa: „utwór podobno dowcipny“, zostały przemienione i nie odnosiły się do fejletonu p. W., lecz miało być obok „rozmowy z duszą“ — utwór przynajmniej słaby...“

Koncert — czy też wieczorek w „Smerekowie“ urządzony na cele dobroczynne wypadł nader słabo, i nie mógł bezwarunkowo zadowolić chociażby najmniej wymagającej publiczności. Oprócz dobrych, pełnych humoru monologów p. Wesołowskiego, zasługuje na uznanie gra artysty-skrzypka p. Gile-

wskiego — i dosyć interesujący odczyt p. Grzegorzewskiego — zresztą zwracamy tylko uwagę komitetu, że trzeba się liczyć ze siłami, i nie zniechęcać publiczności, która tym razem bardzo licznie się zebrała. Jedynem usprawiedliwieniem — to dobre chęci i szlachetny cel.

Zwiastuny wiosny — skowronki. już do nas zawitały, i wśród cudnej, niebywałej wprost pogody, dają się słyszeć ich świergotania. Możemy mieć nadzieję, że zima już do nas nie powróci — a tylko wiosna będzie nas w dalszym ciągu obdarzać i cieszyć swymi czarami.

ZAGINIONY LEGION.

Porucznik Halley mówił potem, że nigdy jeszcze w życiu nie słyszał wojska kroczącego z takim hałasem. Stąpali, mówił, jakby koń każdy miał po osiem nóg i prócz tego zapasowego konia ze sobą. Ale i wtedy jeszcze żaden głos nie odezwał się z wieży, aż oddział zadyszany stanął na szczycie góry wznoszącej się nad ciemną czeluścią, gdzie gnieździła się wioska Bersund. Popuszczono cugle koniom, poprawiono siodła, a ludzie przypadli pomiędzy skałami gotowi do obrony. Ustał deszcz i pioruny, a miękka gruba ciemność nocna pochłonęła znów wszystko. Zapanowała cisza i słychać było tylko szum wodospadu spływającego w rozpadliny. Naraz zaskrzypiała na wieży odsuwana okiennica, a głos strażnika zawołał:

— Hola! Hafir Ullah!

Echo powtórzyło kilkakrotnie ostatnie lah! lah! lah! a po chwili głos jakiś odpowiedział z drugiej wieży ukrytej pod sąsiednią skałą.

— Cóż się tam dzieje? Shahbar khan!

Na to Shahbar Khan odkrzyknął donośnym ostrym głosem górala:

— Widziałeś?

Drugi zaś głos odrzekł:

— Widziałem. Strzeż nas Boże od duchów złych.

Potem nastało krótkie milczenie i znów.

— Hafir Ullah! sam jestem, chodź do mnie.

— Shahbar Khan! I ja sam jestem, ale porzucić nie mogę stanowiska.

— To kłamstwo, boisz się.

— Boję się, a ty milcz, oni są tam jeszcze pod nami, módl się lepiej i śpij.

Żołnierze słuchali zdumieni, pojąć nie mogąc co to znaczy i o kim mówią strażnicy, az Stahbal Khan zawołał znowu.

— Są! są pod nami, widzę ich.

— Na miłość Boga Hafir Ullah, mój ojciec zabił ich dziesięciu — chodź, chodź!

Na to Hafir Ullah odrzekł bardzo głośno:

— Mój ojciec nie zawinił, słyszycie ludzie nocni, ani ojciec mój, ani nikt ze krwi mojej nie należał do rzezi, dźwigaj sam brzemię kary swojej Shahbar Khanie!

— Warto by uciszyć ptaszków — mruknął porucznik Halley drżący z zimna pod swoją skałą. Zaledwie wyrzekł te słowa, gdy naraz brodaty, obrośnięty, cuchnący Afgan, zsunął się z muru i wpadł mu prosto w ręce — porucznik obalił go w oka mgnieniu i włożył mu do ust cały rękojeść szabli.

— Jeżeli piśniesz zabije cię — rzedł porucznik pogodnym tonem.

Obalony Afgan drżał na całym ciele z niewymownej trwogi i jęczał głucho. Nie był w stanie wymówić słowa wtedy, nawet, gdy mu Halley wydobył szable z pomiędzy zębów, chwycił więc tylko konwulsyjnie ramię porucznika i obmazywać je począł poniżej łokcia.

— Biszala!*) — szepnął wreszcie stłumionym głosem — umarły Biszala.

— Nie umarły — a żywy i bardzo żywy, odparł porucznik — odpinając rzemień od siodła i wiążąc nim ręce Afgana. — Jak mogliście u licha przepuścić nas tak bez przeszkody. Czyście nas nie widzieli z waszej strażnicy?

— Dolina pełna jest upiorów — odparł Afgan — lepiej wpaść w ręce anglików niż w ręce umarłych, a ich tam pełno w dolinie, widziałem ich w błyskawicach. — Odzyskał wreszcie zimną krew i spytał (wprawdzie dość skromnym tonem) dzięki pistoletowi porucznika, który czuł przy piersi.

— Cóż to ma znaczyć ż niema przecie teraz wojny, a Mullah Kutta zabije mnie za to, żem was nie dostrzegł.

— Nie bój się odrzekł Halley — to my z pomocą Bożą zabijemy twego Mullaha, tobie się nic nie stanie chyba, że przy świetle dziennem poznamy w tobie jednego z nad granicznych zbójów, którego szyja należy się szubienicy, za popełnione na naszem terytorjum mordy. Ale cóż to za historja z tym waszym pułkiem upiorów,

— Ja zabijałem zawsze tylko po naszej stronie granicy, odparł znacznie uspokojony Afgan. A umarli są tam w dolinie, cały pułk, musieliście ich napotkać przechodząc przez cmentarz kamienny. Jest ich tam 400 głów żołnierzy, których zabiliśmy przed laty.

— Do pioruna — rzekł Halley — 400 głów!

*) Biszala po hindusku — krajowy oficer służący w wojsku angielskiem.

Rozumiem teraz łoskoty, któreśmy słyszeli major, Carter i ja, zdawało się nam wciąż, że oddział nasz został niespodzianie zdwojony.

Kurruk Schanie — dodał z cicha zwracając się do starego wojaka przyczajonego obok niego pod skałą,

— Słyszałeś ty kiedy o tych pomordowanych nieboszczykach.

— Z pewnością — odparł Kurruk Schan — jestem przecie z tych stron i patrzyłem sam w młodości na rzeź w dolinie Sheor kot. Przeszliśmy teraz wśród nich idąc przez cmentarz — tylko że nam, którzy należymy już do świętej wiary, nie mogą zaszkodzić upiory pogan. Trzymaj pan mocniej tego psa Sahabie; taki Afgan to się wykręci jak piskorz.

— Cóż opowiadacie o zmarłych pułkach? — rzekł porucznik otrząsając silnie z ramienia zaciśniętą pięść swego jeńca. — Umarli to przecie umarli, bajki niedorzeczne! Siedź cicho ty Sag. *)

Afgan usiłował napróżno wydostać się z żelaznego uścisku.

— Umarli to umarli i dlatego chodzą tylko po nocy — odparł spokojnie Kurruk Shan — a my ludzie mamy na to uszy i oczy, aby słyszeć i widzieć — posłuchaj tylko Sahibie Halleyu co się dzieje w dolinie.

Porucznik otworzył szeroko oczy i wytężył słuch; dolina pełna była stłumionych odgłosów i szmerów jak się to zwykle dzieje w nocy, czy jednak porucznik Halley dosłuchał się w nich czegoś więcej ponad zwykły szum i jęki wiatru, trudno dociec, bo nie lubi dotykać tego przedmiotu. W kilka chwil potem zielony fajerwerk błysnął na przeciwnym stoku ponad wioską Bersund, piechota odpowiedziała nań ogniem czerwonym, jazda zapaliła biały — Afgani wzięci zostali we trzy ognie.

Wioska Bersund uśpiona jeszcze była głęboko jako w noc zimową i dzień był już zupełnie jasny, gdy pierwsi mieszkańcy wyszli z chat i stanęli na progach przecierając zaspane oczy. Wielkie też było ich zdumienie, gdy ujrzeli dokoła na wzgórzach otaczających zielone, czerwone i żółte mundury; żołnierze stali spokojnie wsparci na karabinach, sformowani w doskonale zamknięty kordon, którego by i wilk nawet przerwać nie zdołał. Zdumienie tak nagle zaskoczonych, wzrosło jeszcze bardziej na widok młodzieniaszka o różowej twarzy, nie przywdzianego nawet w mundur (był to bowiem przedstawiciel władzy cywilnej), który lekkim krokiem wszedł do wioski w towarzystwie paru żołnierzy policyjnych i zastukał spokojnie do drzwi mieszkania Mullaha de gulla Kutty. Wezwawszy grzecznie tegoż, by zechciał oddać się dobrowolnie w ręce sprawiedliwości, urzędnik obszedł kolejno inne chałupy, a na kogo wskazał końcem laski, tego wnet krępowano powrozami. Bandyzi poddawali się bez oporu, wlepiając wzrok beznadziejny, w otaczający ich kordon żołnierzy, śledzących apatycznie przebieg odbywającego się w obec nich wymiaru sprawiedliwości. Jeden tylko Mullah Kutta usiłował protestować, miotając najstraszliwsze przekleństwa, co zmusiło w końcu krępującego go żołnierza do odpłacenia mu pięknem za nadobne.

— Stulilbyś pysk stary zbóju, sam sobie jesteś winien żeś nie wyszedł w pole, gdy cię grzecznie zapraszano i wolałeś wytrzymać nas na chłodzie całą noc, ty stara miotło.

W pół godziny potem oddział powracał w tryumfie uprowadzając z sobą Mullaha i jego 13-tu przyjaciół. Pozostali mieszkańcy wioski patrzyli w osłupieniu na połamane przez Anglików muszkiety, rozmyślając z melancholją o tak zgoła niespodzianym akcie surowości rządu anglo-indyjskiego, na którego sprężystość wcale nie liczyli. Słowem całe to drobne zajście nadgraniczne, załatwione zostało bardzo gładko i porządnie, za co też wszyscy biorący w niem udział otrzymali urzędowe podziękowanie. A jednak lwia część zasługi, przypadła tu niezawodnie w udziale zaginionemu legjonowi, którego imię nie było bynajmniej wymienione w rozkazie dziennym brygady i o którym pamięć nawet zaginie zapewne wkrótce.

*) Sag — pies.

Z „GWIAZDY“.

Jakiś ożywczy duch powiał po Zakopanem — zbudził jakby z uśpienia rozmaite towarzystwa — powołał je do życia. W pierwszym rzędzie odnosi się to do naszej „Gwiazdy“, o której teraz i jej wyborach większość Zakopanego mówi, rozprawia — wyraża się z uznaniem. Dnia 6 Marca odbyły się nowe wybory i w miejsce ks. Orda, dotychczasowego prezesa, uproszono na to stanowisko ks. Franciszka Wiśniowskiego, a na sekretarza Wilh. Chreptowskiego Zamknięcie rachunków przy udzieleniu absolutorjum dawnemu Wydziałowi wykazało dodatnią dotychczasową gospodarkę, gdyż zamiast 280 K długu zastano w kasie 150 K gotówki. Na temże samem posiedzeniu uchwalono zniżenie wkładki z 1 K na 50 h. miesięcznie, by więcej rzemieślników, ubogich zwłaszcza mogło do tego stowarzyszenia należeć.

Zaraz 10 b. m. zwołał energiczny nowy Prezes nadzwyczajne Posiedzenie wydziału, na którem przedstawił dobitnie w pięknej i gorącej mowie plan swojej pracy na przyszłość, który da się ująć w następujące cztery punkta: Po pierwsze „Gwiazda“ powinna mieć charakter czysto katolicki, a katolicyzm ten powinien stamtąd zapuszczać swe korzenie w rodziny i domy — ona powinna być następnie ogniskiem całego życia rzemieślników, powinna im służyć nie tylko dla zabawy, ale też powinna ich kształcić i zatrudniać Trzeci punkt — to opieka i przykład dla młodzieży rzemieślniczej, która dzisiaj zbacza częstokroć z drogi, któremi ich ojcowie postępują — a wreszcie wyraził ks. Wiśniowski chęć i zamiar urządzania od czasu do czasu odczytów dla stowarzyszenia, zaczerpniętych z najrozmaitszych zakresów, a dążących ku wykształceniu i uszlachetnieniu umysłów.

My z naszej strony, znając potrzebę i zbawienne skutki takiego stowarzyszenia — cieszymy się serdecznie kiedy widzimy zapał do pracy i życie podniecane jakąś iskrą Bożą. Wiemy wszyscy dobrze, że przyszłość nasza i byt zależy w większej części od stanu włościańskiego i rzemieślniczego i kiedy te warstwy społeczeństwa zaczynają pojmować swoje zadanie, wtedy nietylko cieszymy się, ale radzibyśmy byli pomódz na każdym kroku. Wreszcie, wyrażając uznanie energicznemu nowemu prezesowi i podzielając jego szczytne plany i zamiary, życzymy na przyszłość „Szczęść Boże“ w miłej, ale razem trudnej skąd inąd pracy.

Matka bolesna.

Na krzyżu kona Zbawca nasz,
Między łotrami,
Krwią zapłynęła blada twarz,
Srebrnemi łzami;
Widnieje z świętych Jego lic
Żałość bezkresna,
A u stóp krzyża stoi tuż
Matka bolesna.

Jakie cierpienie, jaki żal
Piersi Jej wzdyma,
Kiedy w ponurą światów w dal
Sięga oczyma;
Oto się spełnił krwawy los,
Smierć już w pobliżu,
Ten, co promienną miłość siał,
Kona na krzyżu.

Przebity włócznią Jego bok
Krwią świętą broczy,
Jednak z litością patrzą w mrok
Przesmutne oczy,
I błogosławi cichy szept
Ludziom i światu, —
A niebo przetkał krwawy pas
Z gromów szkarłatu.

I wyrzekł: „Pragnę“ — i wnet Mu
Ocet podano,
Aż spadły z źrenic srebrne łzy
Na twarz znękaną.
Pociekła silniej świeża krew
Z przebitych dłoni
I mocniej wpił się cierni splot
Do świętej skroni.

Zadrżały góry, piorun padł,
Wstrząsło się morze:
Zbawiciel ludów żegna świat,
Mrze światło Boże.
Goryczy kielich spełnion już,
Już — do ostatka...
A tam u krzyża płacze stóp
Bolesna Matka...

Or-ot.

NA WZGÓRZU ŚMIERCI.

„Pić“ — rzekł — głowa Mu bezwładnie zwisa...
Spojrzał — i mgłą Mu jasne zaszły oczy...
Wtem — legionisty ugodzi Go spisa
I krew Mu czarna z boku się potoczy...

Do stóp męczennych, chwiejna i przybladła
Nieszczęsna Matka rozpacznie przypadła,
I jęła stopy te całować chciwie,
Niepewna, żali Syn Jej jeszcze żywie...

Opodal smętna Marja z Amygdalu,
Na znak żałoby rozplatając włosy,
Promiennem złotem świecące, jak kłosy,
W niemym się kornie pochyliła żalu...

I cisza wielka stała na Golgocie,
Gdzie w słońca krwawem, przedwieczornem złocie,
Bóg w Zmartwychwstania wpatrzony rozświty,
Konał, za Prawdę na krzyżu przybity.

A o zwleczone z Niego przyodzienie,
O białą szatę Proroka Miłości,
Nim śmierć swe blade rozpostarła cienie,
Żołdacy, chciwi, rzucali już kości...

Zdzisław Dębicki.

Lista gości bawiących w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

Jadwika Kopaczyńska, Lwów.
JExs. Kaz. Badeni, Lwów.
Dr. Franciszek Świerzewski, Rosja.
Br. Ludwik Puszet, Kraków.
Maryan Łada Zabłocki, Sambor.
Władysł. Silnicki, adwokat, Kr. polskie.
Roman Stankiewicz, słuch. fil., Kraków.
Adolf Seler, Tarnów.
Marya Janiszewska, Warszawa.
Marja Piórek, ż. emeryta, Radom.
Jan Żytko, gospodarz, gub. Wileńska.
Adolf Roszkowski, inż., Warszawa.
Paweł Brazajtis, stud. uniw., Petersburg.
Adam Chmiel, Kraków.
Marjan Woźniakowski, wł. dóbr, Warszawa.
Jan Natanson, Warszawa.
Józef Senyk, naucz., Rudki.
Marya Bulewska, Litwa.
Dr. Eug. Witkowski, prof. uniw., Kraków.
Marja Dulębianka, Kraków.
Wład. Kręski, Król. polskie.
Dr. Wład. Abraham, prof. uniw., Lwów.
Alfons Lewenberg, inż., Kraków.
W. Ostrowska, Gub. Kaliska.
Antoni Komar, Kraków.

(Ciąg dal. nast.)

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Hotele:

„Morskie Oko“ — „Turysta“ — „Pod Giewontem“ — „Staszeczkówka“ — „Warszawski“ (Dra Danielaka).

Zakłady:

Zakł. wodoleczniczy Dra Chramca (centr. ogrzewanie, oświetlenie elektr.) — z całem utrzymaniem i leczeniem od 8 kor. dziennie.

Zakł. Dra Chwistka — od 8 kor. dziennie.

Zakład dla chorób gruźliczych p. Zofji Hawrankowej — od 9 kor. dziennie.

Sanatorjum dla chorób piersiowych w Kościeliskach — od 11 kor. dziennie.

Pensjonaty:

Pens.	„Skoczyska“ . . .	od 10	k.	dziennie.
„	„Liliana“	„ 9	„	„
„	„Klemensówka“ (Bauera)	„ 8	„	„
„	„Maxfeldowej“ . .	„ 8	„	„
„	„Neużylowej“ . . .	„ 7	„	„

Ruch pociągów w zimie:

Odchodzą z	Zakopanego .	10·20	4·35
	Chabówka . . .	12·15	7·25
	Kraków	4·40	11·05
Odchodzą z	Krakowa . . .	11·40	9·02
	Chabówka . . .	4·00	1·40
	Zakopane . . .	7·05	3·35

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, willa Polanka obok poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 Kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Poczta otwarta od 8-ej rano do 12-ej w poł. i od 2-ej do 6-tej popoł., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ rano i od 3 do 4 popoł. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Telegraf** otwarty jest od 7-ej rano do 9-ej wieczór bez przerwy. **Telefon** funkcjonuje w tych samych godzinach, co i telegraf. **Listy roznoszone są** o 8-ej rano i 4-ej popoł. **Paczki rozwozi się** o 8-ej rano i o 4-ej popołudniu. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hal., do 5 kg. 10 h. do 10 kg. 20 hal, nad 10 kg. 30 hal.; jeśli jest kilka paczek bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hal. bez względu na wagę.

Towarzystwo Tarzańskie.

W niedzielę dnia 17 kwietnia 1904 r. o godzinie 5 popołudniu odbędzie się w Muzeum Techniczno-Przemysłowem w Krakowie (ul. Franciszkańska l. 4) XXXI Zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego, z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie posiedzenia przez Przewodniczącego; 2) Odczytanie protokółów z walnych zgromadzeń 1903 r.; 3) Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły; 4) Sprawozdanie komisji kontrolującej; 5) Sprawozdanie podskarbiego; 6) Preliminarz budżetu na rok 1904; 7) Wnioski Wydziału; 8) Wybory: a) Wybór Prezesa na 3 lata; b) Wybór 5 członków Wydziału na 3 lata; c) Wybór 3 członków komisji kontrolującej na r. 1904.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najniższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
16/3	— 3·8	694·9	mgła
17/3	— 5·1	697·0	pogoda
18/3	— 8·4	696·3	„
19/3	— 5·9	696·1	„
20/3	— 10·3	696·7	„
21/3	— 9·8	694·9	„
22/3	— 12·2	693·0	„
23/3	— 9·4	691·4	„
24/3	— 4·3	696·1	„
25/3	— 6·1	698·7	„
26/3	— 6·5	699·1	„
27/3	— 4·7	697·3	„
28/3	— 5·3	696·3	„
29/3	— 5·4	697·4	„

Spółka Handlowa
w Zakopanem
(Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką).

Filie: **na Chramcówkach l. 14**
i w Nowym Targu na Rynku.

WIELKI SKŁAD TOWARÓW MIESZANYCH

poleca:

Wszelkie towary kolonialne i spożywcze
Wina, rumy, likiery, rosolisy i piwo
Porcelanę, szkło, lampy i przybory do lamp
Naczynia kuchenne blaszane i żelazne
Wszelkie wyroby w zakres handlu żelaznego wchodzące
Naftę, farby, lakiery; materyały pisemne
Przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne
Perfumeryę, bieliznę
Wyroby koszykarskie, Zabawki
Wyprzedaż serdaków własnego wyrobu
Wielki skład wyrobów drzewnych rzeźbionych.

Spółka handlowa zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju potrzebne towary, tak dla ludności miejscowej jak i dla przybywających na sezon gości.

ZAKOPANE
Zakład wodoleczniczy
przy ul. Krupówki

850 metrów nad poziomem morza położony.

Zastosowanie wszelkich metod nowoczesnych wodoleczniczych, elektryzowanie, masaż.

Zakład dyetetyczno-hygieniczny

urządzony w willi „Adaslówka“, 950 metrów nad poziomem położony, w miejscu spokojnem zdala od ruchu turystycznego, wśród lasów szpilkowych.

Przyjmuje chorych na osłabienie nerwowe, chorych z upośledzonem trawieniem na tle funkcyonalnem, rekonwalescentów po ciężkich chorobach i chorych na otyłość.

Nie przyjmuje chorych na wady serca niekompensowane, na gruźlicę płuc i umysłowo chorych.

Leczenie polega na zostosowaniu najnowszych metod dyetetyczno-hygienicznych.

Dr. Bronisław Chwistek
lekarz kierujący.

Bazar przemysłu krajowego
J. F. J. Komendziński
Zakopane — Krupówki.

Poleca Szanownej Publiczności **rzeźby** własnego wyrobu. **Majolikę** w wielkim wyborze z Kołomyi. **Hafty** najrozmaitsze w stylu góralskim gustownie wykonane. Rozmaite **zabawki** z drzewa dla dzieci. Wielki wybór **mebli bambusowych** i z trzciny oraz rozmaite koszykarskie roboty. **Fartuszki** ozdobne w stylu huculskim. **Dywany, chodniki, portyery, kilimy,** patarafki i t. p. **Koce** wełniane, **derki, kapy** na łóżka. **Hafty** wiązownickie. Peleryny w wielkim wyborze gotowe i na zamówienie. **Bławaty, materye** wełniane na suknie, oraz płócienka, zefiry i perkale. **Bieliznę męską i damską. Rękawiczki** warszawskie. **Parasole i parasolki. Krawatki. Bieliznę** dla turystów. **Obrusy, serwety, ręczniki, chustki** do nosa. **Serdaczki** sukienne haftowane dla pań i dzieci.

Zakład Wodoleczniczy
Dra Chramca
w Zakopanem

otwarty cały rok.

Ceny przystępne — począwszy od 8 koron dziennie z całem utrzymaniem.

Pierwszorzędne urządzenie lecznicze.

Oświetlenie elektryczne.

Park świerkowy. – Gimnastyka.

Z powodu wielkiego zapasu KONIAK po cenach fabrycznych sprzedaje.

Skład Materyałów Aptecznych
Magistra Farmacyi
✶ E. de CLOSMANNA ✶
pod własnym zarządem

poleca: **Wina** 20-letnie kuracyjne, **Koniaki**, także we flaszkach turyst. po 80 ct. **Środki lecznicze dyetetyczne. Wody i Sole mineralne,** Herbatę, Czekoladę, Miód, **Wyroby gumowe,** Szczotki, Grzebienie, Rękawice do nacierania, **Termometry,** Przybory **fotograficzne.**

„Eau de Capille“
najlepsza woda przeciw wypadaniu włosów.

WAGA OSOBOWA patent. — Ceny najniższe.

Ul. Krupówki l. 50 **tylko za Mostkiem.**

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.